

Parę złotych na wojnę

13 lutego 2023

Państwo polskie przekazuje niewiadome, lecz z pewnością ogromne, kwoty państwu obcemu. Pieniądze te trafiają na wojnę jeszcze bardziej cudzą, bo prowadzoną nawet nie w interesie tego kraju sąsiedniego, lecz odległych mocodawców jego władz. Miliardy z polskiego budżetu (a zatem z naszych kieszeni) wydawane są na masowe zabijanie armatniego mięsa.

Samo w sobie jest to szczytem absurdu: deklaratywnie najbardziej proukraińska klasa polityczna w Europie przekazuje środki na unicestwianie... Ukraińców. Bo przecież każdy dzień wojny to setki, a może i tysiące zabitych mężczyzn w wieku rozrodczym. A każda sztuka sprzętu wojennego to dodatkowe godziny tej okrutnej wojny. Nie o tym dziś jednak. Nie mamy wpływu na to, jak naszymi pieniędzmi dysponuje całkowicie oderwana od kategorii zdrowego rozsądku i narodowego interesu, ziejąca nienawiścią wobec jednego mocarstwa i wiernopoddańczą służalczością wobec innego klasa polityczna. Teoretycznie wpływ taki możemy mieć, głosując w jesiennych wyborach. Ale tylko teoretycznie – mechanizmy demokratyczne w Polsce od lat działają jedynie formalnie.

Wciąż jeszcze jednak to do nas należy decyzja o wrzucaniu bądź niewrzucaniu drobnych do puszek i wysyłaniu bądź nie datków drogą elektroniczną. Pod osiedlowymi sklepami stoją od dłuższego czasu młodzi Ukraińcy, którym los oszczędził, przynajmniej na razie, roli mięsa armatniego. Łamaną polszczyzną przekonują do wrzucenia do trzymanych przez siebie puszek paru złotych na armię ukraińską. W praktyce zatem działają na rzecz wysłania swych kolegów, sąsiadów, rówieśników na bardzo prawdopodobną śmierć, gdzieś w maszynie do mielenia mięsa pod jakimś Bachmutem. Trudno powiedzieć, czy oni sami zdają sobie z tego sprawę. Młody człowiek z zachodnich obwodów Ukrainy, którego o to zagadnąłem, powiedział coś, że trwa walka o wolność i przyłączenie jego

kraju do Europy. Być może nie wie, że Ukraina na żadną „Europę” szans nie ma, a owa „walka” zburzy całkowicie dorobek Starego Kontynentu.

Paradoks i pewne marne pocieszenie polegają na tym, że złotówki, które Polacy wrzucają do takich puszek, niekoniecznie trafią do jakiegokolwiek armii. Nie, nie trafią raczej do kieszeni młodych ludzi, którzy – czy słońce, czy deszcz – proszą nas na ulicy o datki. A do kogo? Dokładnie nie wiemy. Może do przedsiębiorczej pary: Siergieja Prituły z Tarnopola i Siergieja Stiernienki z Odessy? Pierwszy to komik, celebryta i prezenter telewizyjny. Być może planuje zastąpić komika obecnie piastującego urząd prezydenta Ukrainy; wybory już w przyszłym roku (o ile będą jakieś wybory). Drugi, oskarżony o zabójstwo bojówkarz, to niegdyś szef Prawego Sektora w obwodzie odesskim. Duet ten zdążył już zbierać pieniądze na drony, pojazdy opancerzone, a nawet satelity. Zbiórki zakończyły się sukcesem. Szczególnie dla nich. 90% zebranych przez nich środków trafiło do ich własnych kieszeni. Może wspomogą kampanię wyborczą Prituły? A może pozwolą obu na zakup dóbr luksusowych, spełnienie marzeń, na które wcześniej nie mogli sobie pozwolić? Według ukraińskiego blogera Anatolija Szarija tylko ta dwójka zarobiła na ogłaszanych przez siebie od początku wojny zbiórkach ponad 30 mln dolarów. Nieźle, prawda? Ale na Ukrainie ludzi przedsiębiorczych nie brak. Nie łudźmy się – Prituła i Stiernienko nie są w tym biznesie jedyni. Mają liczną konkurencję.

A może pieniądze otumanionych Polaków wrzucających do ukraińskich puszek pójdą bezpośrednio do tamtejszej armii, resortu obrony? Jest takie prawdopodobieństwo. Czy jednak możemy być pewni, że ukraińscy urzędnicy ze wstrętem patrzą na schemat stosowany przez ich pozarządową konkurencję? Według informacji ukraińskich dziennikarzy, tamtejszy resort obrony kupuje dla armii jajka, ziemniaki i wszelką inną aprowizację po cenach kilkukrotnie wyższych od cen detalicznych w sklepie spożywczym w Kijowie. Różnica zapewne nie trafia do sierot i

ubogich wdów.

Dlaczego wspomniałem o paradoksie? Bo na szczęście część środków zbieranych i wysyłanych na Ukrainę nie jest przeznaczana na żadną wojnę. To dobra wiadomość. Zła jest taka, że trafiają one do ludzi, którzy być może robią na tym wszystkim interes życia. Jelenie i łosie to przesympatyczne zwierzęta. Doprawdy nie wiadomo, dlaczego to właśnie do nich porównuje się ludzi dorzucających parę złotych oficjalnie na wojnę, a z dużym prawdopodobieństwem na dobre życie paru i tak dość zamożnych ludzi w kraju sąsiednim. To dla tych jeleniowatych mieszkańców lasu bardzo krzywdzące.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info